

ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Warszawa, II wojna światowa, okupacja niemiecka, powstanie warszawskie, wybuch powstania warszawskiego, pierwsze walki, powstańcy

Pierwsze dni powstania warszawskiego

Lipiec był w ogóle upalny. Gdzieś chyba od połowy lipca mówiło się o tym, że będzie powstanie, to słowo padało wielokrotnie. Nie wyjechaliśmy w lipcu na kolonie do Bernerowa [choć każdego roku jeździliśmy]. [Wtedy] tatuś zdecydował, że nie jedziemy ponieważ może to być jakoś utrudnione, może w każdej chwili coś się wydarzyć, może wybuchnąć powstanie. Odczuwało się tak samo gorączkową atmosferę na ulicach, przejeżdżały, zwłaszcza Alejami Jerozolimskimi, transporty wojska niemieckiego, jakieś zmotoryzowane jednostki, kolumny samochodów z żołnierzami. Poza tym myślę, że większość warszawiaków zdawała sobie sprawę też z [tego, że coś się wydarzy]. My słyszeliśmy już huk wystrzałów armatnich dochodzących z drugiego brzegu Wisły, a przecież w lipcu Rosjanie nie atakowali tylko podchodzili pod Wisłę. Byliśmy w domu kiedy powstanie wybuchło o tej siedemnastej godzinie i [pierwszą oznaką] była strzelanina, którą się słyszało. Oczywiście pierwszy nasz odruch [to było podejście], do okien wychodzących na ulicę Marszałkowską i obserwacja. Z balkonu niczego się nie widziało, tylko od czasu do czasu było słychać strzały. To wszystko sprawiało, że my jakoś tkwiliśmy przy tych oknach, jako dzieci. Siostra była najmłodsza, ona nie orientowała się może tak jak my wtedy już. W tym pierwszym dniu, przez okno zaobserwowaliśmy wydarzenie, które utwierdziło nas, że jest jakieś powstanie. To był dom, który stał tuż obok ulicy Piusa XI, czyli nie był pierwszym narożnym domem tylko obok. Na przestrzał niejako czyli na przeciwną stronę mieliśmy dobry punkt obserwacyjny. Ludzie przechodzili przez tą ulicę i szli Marszałkowską dalej. Kiedy te strzały się powtarzały, później potrafiliśmy już je jakoś zlokalizować. One pochodziły z bunkra małej PAST-y, który mieścił się na Piusa XI, po przeciwnej stronie jak gdyby naszej, ale my tego budynku z okien ani nie mogliśmy widzieć, ani też nie mieliśmy świadomości co się tam dzieje. Po pewnym czasie zorientowaliśmy się, że ostrzał z tych bunkrów jest kierowany na przejście ulicy Piusa XI, po drugiej stronie, tam była też apteka. Wyglądało to mniej więcej w

ten sposób. Seria strzałów, ludzie przebiegają i znowu za chwilę seria strzałów. Większy ruch był od Placu Zbawiciela w kierunku Alei Jerozolimskich, Kruczej, zobaczyliśmy, że przebiegają jacyś chłopcy w oficerkach, jeden z nich krzyknął: „Dostałem w rękę!”. Od razu weszli z nim do apteki, która była naprzeciwko naszych okien, to było zdarzenie, które zapamiętałem z tego pierwszego dnia. O dziewiątej uciszyło się wszystko, ludzie jakoś jak gdyby zniknęli z tych ulic, jak gdyby wszystko zamarło. Wrażenie olbrzymie. My byliśmy podekscytowani. Od rana zaczęło się to samo, ale była już jak gdyby inna sytuacja, dlatego, że działalność takiej cywilnej obrony obywatelskiej zaczęła funkcjonować. W budynku pojawiła się grupa, która miała pilnować, żeby nie padły na dom jakieś bomby samozapalające wystrzelane, pewnie z pancerfausta, w związku z tym, wyjścia na dach zostały otwarte. Myśmy to zauważyli niebawem, nie wiem jak to się stało, że nam tam było wolno z tego domu wychodzić. Wiem, że na tym dachu byliśmy, to był płaski dach, dom był z 1936 roku, tak że dość nowocześnie wyposażony i z taką barierą częściowo prowadzącą na ulicę, a częściowo na podwórze. Bariery były jakby murami oporowymi, czyli można było tam dosyć swobodnie zająć stanowisko, co dawało nam możliwość obserwowania. Obserwowaliśmy jakieś dymy, tak jak kiedyś w czasie powstania w getcie warszawskim i też z tamtej strony, od Alei Jerozolimskich było je widać. Umieściliśmy, że to pewnie jest Dworzec Centralny, raczej tam to mogło być. Zaobserwowałem, nie wiem czy to był ten pierwszy dzień, czy ten drugi dzień, czy następne któreś, że jak ludzie przechodzili z jednej, z drugiej strony, to się zatrzymywali w tej bramie. Brama do naszego domu miała dwa wejścia. Było jedno, którym można było wjechać nawet furą z węglem, a drugie było takie wejście dla pieszych, a stąd te dwa wejścia, bo tam było kino. Takie wejście – wyjście dwustronne i tam zatrzymywali się ludzie. Wśród tych ludzi były rozmowy, a czy można dojść do Hożej, a czy można do Kruczej, ludzie pytali się jak przejść. Co pewien czas jakaś grupka AK-owców się pojawiała, nawet nie oddział, kilku chłopców z opaskami. Te opaski nam imponowały, jedni mieli jakieś pistolety na pasku, ale inni [byli] w marynarce, swetrze, jakiejś bluzie, taki strój cywilny, [natomiast] buty wysokie, z cholewami były tą oznaką przynależności do konspiracji, do podziemia. Obok naszego domu, na pierwszym piętrze, w jednym mieszkaniu, jednostka powstańców zajęła stanowiska i miała punkt obserwacyjny na ten bunkier. Myśmy tam chodzili [jak byłem już w Szarych Szeregach]. Na tym piętrze zorganizowano punkt na tej zasadzie, że okna wychodzące na zewnątrz były otwarte. Niemcy od razu je ostrzelali z bunkra, że wszystkie szyby powypadały, ale te ramy były, tkwiły zahaczone tymi haczykami, tak że one się nie poruszały. Po prawej stronie tej framugi, powstańcy przytwierdzili lustro, było widać w tym lustrze, jak w szparze bunkra, pojawia się lufa karabinu i za chwilę seria strzałów. Mała PAST-a upadła i Niemcy postanowili uciec, wycofywali się w kierunku ulicy Mokotowskiej i gdzieś w kierunku Alei Ujazdowskich. To już o zmierzchu było, wtedy pojawił się wzmożony ostrzał ze strony bunkra i oczywiście też wzmożona reakcja placówki powstańczej, która pewnie ten

ruch jakiś obserwowała. Wtedy któryś z tych powstańców zginął. Leżał na podłodze w pokoju, przykryto go takim papierem jakby od zasłaniania okna, buty wystawały spod czarnego papieru. Jakieś dwie dziewczyny płakały, one też miały na ramieniu opaskę biało-czerwoną, czyli były sanitariuszkami. PAST-a padła, powstańcy wygarnęli jeńców stamtąd, [a] my wyszliśmy na ulicę, gdzieś tak naprzeciwko po lewej stronie były bunkry, a jeden samochód stał po prawej stronie, którego z góry myśmy nie widzieli. Przed nim osobowy samochód, wszystko poniszczone, po ostrzeliwane i na tym samochodzie leżały dwa trupy niemieckie, młodzi jacyś chłopcy. Później mówiono, że oni próbowali uciec i ich zastrzelono. Obaj nie mieli butów, ktoś im zdjął. Niemieckie buty pewnych formacji były jak takie półbuty i chciałem takie buty mieć. Oczywiście to absurdałne jakieś takie myślenie było, ale ono wynikało stąd, że oddziały AK-owskie, drużyny czy jakieś grupy, były ubrane w takie buty niemieckie, zdobyczne najprawdopodobniej.

Data i miejsce nagrania	2006-02-24, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"